

21-3 sierpnia 2025 | NUMER 185

BEZBEK

bezcenna dawka festiwalu

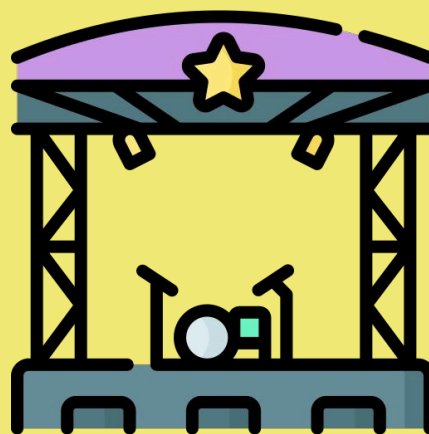


UWAGA!

MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ*

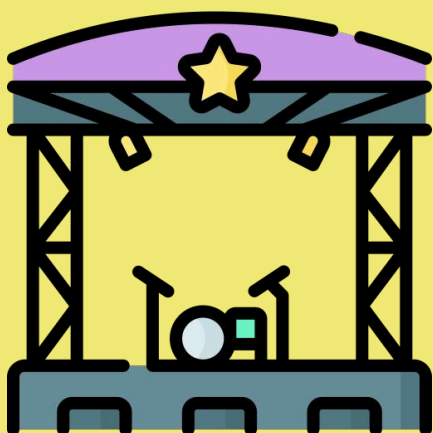
*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**POLAND'ROCK –
FESTIWAL, KTÓRY
GRA NA
NAJCZULSZYCH
STRUNACH DUSZY
STR. 6**



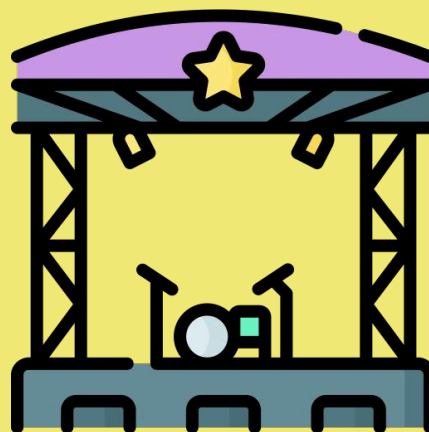
Źródło: freepik.com

**RETROSPEKTYWA
BATMANÓW: TIM
BURTON
STR. 14**



Źródło: freepik.com

**WYPRZEDZENI
STR. 17**



Źródło: freepik.com

W TYM NUMERZE:

- 6** POLAND'ROCK – FESTIWAL, KTÓRY GRA NA NAJCZULSZYCH STRUNACH DUSZY
- 10** MISTRZOSTWA EUROPY U₂₃ – PODSUMOWANIE
- 12** KOD: ASFALT
- 14** RETROSPEKTYWA BATMANÓW: TIM BURTON
- 17** WYPRZEDZENI
- 19** HOROSKOP
- 20** BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziłło

NOTA REDAKTORSKA

Drodzy Czytelnicy,

lato to czas zabawy i rozrywki. Również takiej na festiwalach. Każdy z nich gromadzi fanów różnych gatunków – od rocka i popu, przez elektronikę, aż po muzykę folkową i klasyczną. Każdy z nich ma swój niepowtarzalny klimat – od wielkich koncertów międzynarodowych gwiazd, po kameralne sceny alternatywne dla prawdziwych pasjonatów niszowych brzmień.

Festiwale to jednak nie tylko muzyka. To także miejsce, gdzie można obcować z kulturą na wiele innych sposobów. To także miejsce, które sprzyja spotkaniom towarzyskim czy budowaniu przeżyć. Do dziś pamiętam Shiget, gdzie obok scen z wielkimi artystami był teatr, cyrk, spotkania z naukowcami czy posiadówki na plaży. A wszystko to na jednej plaży.

Korzystajcie z letnich brzmień muzyki oraz dobrej zabawy. W przerwie zaś zajrzyjcie do tego numeru.

Trzymajcie się

Ula

MAGAZYN BEZBEK 185

POL'AND'ROCK – FESTIWAL, KTÓRY GRA NA NAJCZULSZYCH STRUNACH DUSZY

Pol'and'Rock Festival to właśnie taka historia. Historia pisana przez tysiące ludzi – ich śmiech, łzy wzruszenia, spontaniczne tańce w błocie i przyjaźnie, które rodzą się pod sceną o trzeciej nad ranem.

Wyobraź sobie: zachód słońca nad falującym morzem ludzi, powietrze aż drży od basu, a Ty bosymi stopami w piasku, z ramionami otwartymi na świat, który właśnie śpiewa Twoją piosenkę. Nie, to nie sen. To **Pol'and'Rock Festival** – najbardziej kolorowe, wolnościowe i pełne życia święto muzyki i ludzi, jakie znajdziesz na tej szerokości geograficznej.

To nie tylko koncerty. To nie tylko dobra zabawa. To wspólnota. To celebrowanie wolności, przyjaźni i całego dobra, które może wydarzyć się, kiedy kilka (setek tysięcy!) serc bije w tym samym rytmie.

Historia, która żyje głośniej niż wzmacniacze

Są festiwale, które się odwiedza. I są takie, które zostają z Tobą na całe życie. Które zapisują się w sercu tak wyraźnie, że jeszcze długo po powrocie masz w oczach kolorowe światła, w uszach dźwięki gitary, a na policzkach kurz i uśmiech.

Pol'and'Rock Festival to właśnie taka historia. Historia pisana przez tysiące ludzi – ich śmiech, łzy wzruszenia, spontaniczne tańce w błocie i przyjaźnie, które rodzą się pod sceną o trzeciej nad ranem.

Od pomysłu do legendy

Był rok 1995. Polska dopiero co przytuliła się do demokracji, a w sercach wielu wciąż grała tęsknota za

wolnością – prawdziwą, spontaniczną, pachnącą latem i muzyką. I wtedy na scenę wchodzi **Jerzy Owsiak** – charyzmatyczny dziennikarz, społecznik i twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Po pierwszym, spektakularnym finale WOŚP Owsiak chciał podziękować młodym ludziom za ich ogromne serce i zaangażowanie. Ale nie przez suchą mowę na podium, on postanowił zrobić to głośno. Kolorowo. Z hukiem i gitarą!

I tak właśnie zrodził się polski Przystanek Woodstock – festiwal inspirowany legendarnym amerykańskim Woodstockiem z 1969 roku. Ale w polskim wydaniu miał swój indywidualny charakter: trochę z ducha hippie, trochę punkowego chaosu, a przede wszystkim masę dobra i solidarności.

Pierwsza edycja: Czymanowo, lipiec 1995. Scena na łące, morze młodych ludzi, zero barier. Muzyka płynęła z głośników, a w powietrzu unosiło się jedno wielkie: „Dobrze, że jesteście tu razem!”.

Przystanek Woodstock, a teraz Pol'and'Rock

Przez lata festiwal wędrował po Polsce: był w Szczecinie, w Żarach, a potem na długie lata zadomowił się w Kostrzynie nad Odrą, gdzie stworzył wręcz kultową atmosferę. Milion ludzi. Morze namiotów. Śmiech, muzyka, wzruszenie.



W 2018 roku ze względów formalnych (a dokładnie: praw autorskich do nazwy „Woodstock”), przyszedł czas na zmianę. Owsiak postanowił stworzyć odrębną, autorską markę: **Pol'and'Rock Festival**, która podtrzymuje ducha festiwalu, ale jest niezależna. Oznaczało to jedno – nowy rozdział. A serce festiwalu bije dalej tak samo głośno.

Dziś wydarzenie odbywa się w Broczynie koło Czaplinka – pięknie położonym miejscu, z zielonymi przestrzeniami, dużym polem i... tą samą szaloną duszą.

A czym właściwie jest Pol'and'Rock?

Z technicznego punktu widzenia – festiwalem muzycznym.

A z serca? Największą w Europie imprezą wolnych ludzi.

To tu:

- zobaczysz koncerty, które trzęsą ziemią (dosłownie);
- przytulisz obcego, jakbyście znali się od zawsze;
- nauczysz się czegoś o sobie – często zupełnie przypadkiem;
- zapomnisz o zegarku i przypomnisz sobie, jak to jest żyć chwilą (na Pol'and'Rocku czas płynie inaczej!).

Na scenie? Gwiazdy z całego świata – od polskiego rocka po światowy metal, reggae, elektronikę i folk. Od Lao Che po The Warning. Od Dżemu po Electric Callboy. Każdy znajdzie coś, przy czym serce zaczyna bić mocniej.

Ale to tylko połowa festiwalu.

Akademia Sztuk Przepięknych – serce, które mówi

To coś, czego nie znajdziesz nigdzie indziej. Na osobnej przestrzeni, trochę na uboczu dzieją się rzeczy magiczne.

- Spotkania z ludźmi, którzy zmieniają świat.
- Warsztaty, które potrafią odwrócić Twój sposób myślenia.
- Rozmowy, które zostają z Tobą na długo po powrocie.

Był tam Lech Wałęsa. Była Martyna Wojciechowska. Byli działacze społeczni, aktywiści, naukowcy, artyści i ludzie, którzy po prostu mają coś mądrego do powiedzenia.

I słuchają. Bo to nie wykłady – to prawdziwe dialogi.

Hasła, które się czuje, nie tylko czyta

Pol'and'Rock to miejsce, gdzie nie musisz się tłumaczyć, kim jesteś.

Bo tu wszyscy są kimś. I wszyscy są mile widziani.

Robisz sobie selfie w słonecznikach? Wiedz, że po chwili Twoje selfie stanie się zdjęciem grupowym dla Ciebie i sekundę temu poznanych przez Ciebie ludzi na pamiątkę. Idziesz na spacer do polowego Lidla po butki? Wiedz, że na trasie co najmniej kilka osób zbije



z Tobą piątkę, ktoś Cię przytuli, a jeszcze inny ktoś zaprosi do wspólnej gry zespołowej.

Miłość. Przyjaźń. Muzyka. To nie są puste slogany. To jest rzeczywistość, która zaczyna się już na parkingu, kiedy pierwszy nieznajomy pomoże Ci z namiotem. Albo kiedy w środku deszczu ktoś wręcza Ci gorącą herbatę – bo może, bo chce, bo tu tak się robi.

Świat przyjeżdża do Polski

To, co kiedyś było lokalną inicjatywą, dziś przyciąga gości z całego globu. Tajwan, Meksyk, Niemcy, Francja, USA – na Pol'and'Rocku można usłyszeć więcej języków niż na lotnisku w Amsterdamie.

I wiecie co? Tu nie trzeba mówić. Wystarczy się uśmiechnąć. Wystarczy podać rękę. Albo zatańczyć w rytmie bębna, który ktoś przyniósł z innego końca świata.

Bo tu jesteście razem. Jedną wielką, pokręconą, cudowną rodziną.

Co warto wiedzieć przed przyjazdem?

1. Weź namiot. I śpiwór. I światełka LED. Bo kto nie ozdobił swojego pola, ten nie zna klimatu! (choć jak tego nie weźmiesz, to wszystko kupisz w Lidlu polowym przy okazji wycieczki po zimną Colę, a od biedy ktoś Cię przekima).
2. Przygotuj się na każdą pogodę: od patelni po monsun. Ale spokojnie – błoto to tylko naturalny peeling, a „pola ryżowe” są już wpisane w historię tego miejsca.

3. Woda jest. Pysznice są i to ciepłe. WC? Jest i to porcelanowa ze złotym papierem toaletowym (na serio!)! Ekipa Pokojowego Patrolu? Niezawodna.
4. Głodny(a) nie będziesz – food trucki (z menu dostępnym online) przejęły część festiwalu, a jeśli lubisz samemu przygotowywać posiłki – Lidl polowy ratuje każdą sytuację.
5. A przede wszystkim: nie zapomnij o otwartym sercu. Bo ono Ci się tu przyda najbardziej. Bądź otwarty(a) i pomocny(a) – dobro wraca.

Dlaczego warto pojechać?

Bo to nie tylko festiwal. To przygoda życia. To podróż w głąb siebie. To miejsce, w którym świat znów jest dobry, ludzie są cudowni, a muzyka leczy wszystko.

To taki festiwal, który gra na Twoich wewnętrznych strunach. I długo, długo nie przestaje.

Cena? BEZPŁATNIE. A wiadomo – za darmo to ucziwa cena. Wartość – bezcenna.

Jeśli choć przez chwilę pomyślałaś: „Chciałabym tam być”... to już wiesz, że musisz. Nie zastanawiaj się. Po prostu przyjeźdź. A potem wrócisz. Może nie taki(a) sam(a). Ale na pewno bogatszy(a) o tysiące wspomnień. O festiwalu najczęściej ludzie piszą: „Nie jedziesz na Pol'and'Rock. Ty tam wracasz.”

Do zobaczenia na polu!

I pamiętaj – uśmiech to Twój najpiękniejszy bilet wstępu.



MISTRZOSTWA EUROPY U23 – PODSUMOWANIE

Sebastian Czapliński

Od 17 do 20 lipca odbywały się 15. młodzieżowe mistrzostwa Europy w lekkoatletyce (U23). Moim zdaniem sportowcy osiągnęli minimum, jakie można było przewidywać na podstawie tabel i wyników sprzed mistrzostw, choć oczywiście chcieliby się, żeby medali było więcej. Na pewno jest lepiej niż 2 lata temu, gdy Polska reprezentacja zdobyła tylko dwa brązowe medale.

O dziwo pogoda dopisała. Bergen to miasto w Norwegii, w którym często pada deszcz, a lato jest krótkie. Podczas mistrzostw w ogóle nie padało, było słońce i temperatura powyżej 20 stopni.

Polska reprezentacja wywalczyła 5 medali. **Alicja Sielska** w biegu na 100 metrów przez płotki oraz **Maciej Megier** w biegu na 3000 metrów z przeszkodami zdobyli złoto. Maciej ustanowił nowy rekord mistrzostw (8:20.17). **Maksymilian Szwed** wybiegał na dystansie 400 metrów srebro. Ten sam krążek zdobył **Mikołaj Szczęsny** w skoku wzwyż i pobił swój własny rekord o 7 centymetrów (z 2,19 na 2,26). Z brązem do Polski wrócił **Filip Rak** (bieg na 1500 metrów).

Bardzo blisko srebrnego medalu była sztafeta kobiet 4x100 metrów (**Aleksandra Piotrowska, Inga Kanicka, Magdalena Niemczyk** oraz **Emilia Wójtowicz**), która ukończyła bieg na drugim miejscu, ale niestety trzecia zmiana została przekroczona. Ale rano podczas eliminacji pobiły one rekord Polski U23.

Z 60 osób, które pojechały na te mistrzostwa, 26 pojawiło się w finale. Trzy osoby znalazły się na 4 miejscu, czyli bardzo blisko podium (**Zuzanna Maślana** w pchnięciu kulą, **Natalia Szczęsna** w biegu na 100 metrów przez płotki, **Kamil Herzyk** w biegu na 500 metrów) oraz 3 osoby (**Paulina Kubis** w biegu na 400 metrów przez płotki, **Julia Jaguścik** w biegu na 800 metrów i **Anna Matuszewicz** w skoku w dal) i reprezentacja w biegu na 4x400 metrów kobiet (**Klaudia Osipiuk, Martyna Guzowska, Paulina Kubis** i **Dominika Duraj**) na 5 miejscu.

Te mistrzostwa pokazały, jak bardzo brakuje nam dobrych sportowców w konkurencjach technicznych (skoki, rzuty i pchnięcia). Oby wszyscy mieli warunki do rozwoju i osiągali jeszcze lepsze wyniki w karierze seniorskiej. Wygrana czy przegrana, będąc juniorem, nic nie mówi o przyszłości danej osoby. Na przykład Anita Włodarczyk podczas mistrzostw Europy U23 w 2007 roku zajęła 9. miejsce, a parę lat później zaczęła odnosić bardzo dobre wyniki i gromadzić wiele złotych medali.



czyli jak jeden festiwal zmienił bieg historii (albo chociaż część życia bohatera).

Czaplinek, dzień pierwszy.

Kurz unosił się jakby specjalnie dla dramatyzmu, a asfalt na dawnym lotnisku nagrzewał się do temperatury, w której można by podsmażyć tofu. Bez tłuszczu. Sucho jak w serialu politycznym.

Mateusz wiedział jedno – nie był tu dla muzyki.
Był tu dla niej.

Widział ją tylko raz. Rok temu. Dziewczyna z plecakiem w kwiaty, z brokatem na skroniach i flagą „Katowice pozdrawiają Sosnowiec” przewieszoną przez ramię jak pelerynę superbohaterki. Zniknęła po koncercie Ich Troje. Zostawiła po sobie tylko zapach kremu SPF 50 i papierową przypinkę z napisem „To jest mój kawałek ziemi”.

Od tamtej pory Mateusz ćwiczył.

Nie. Nie mięśnie.

Cierpliwość.

Oraz jak przetrwać 4 dni festiwalu z jedną butelką filtrującą i wiedzą, gdzie naprawdę są prysznice, które działają.

Teraz był gotów.

Przemykał między namiotami jak cień – a przynajmniej tak mu się wydawało. W rzeczywistości słońce odbijało się od jego metalicznej nerki i robił „klang-klang” przy każdym kroku. Ale był skupiony. Tropił.

Zatrzymał się dopiero, gdy zobaczył coś absolutnie niepodrabialnego.

Złoty papier toaletowy na asfalcie.

Tak jak rok temu. Rozwiany niczym sztandar.

Wiedział, co to oznacza. Ona tu była. Gdzieś. Blisko.

I wtedy zobaczył... ją.

Stała przy mobilnym dziecięcym pianinie rozstawionym pomiędzy namiotami, grając *Bohemian Rhapsody* i śpiewając głosem tak czystym, że nawet kurz postanowił na chwilę opaść z szacunku. Wokół niej tłum. Gitary, konfetti z kapsli od puszek, ktoś przebiegł w stroju różowego jednorożca. Normalka.

Mateusz podszedł powoli. Chciał coś powiedzieć. Coś w stylu: „hej, pamiętasz mnie z zeszłego roku?”.

Ale z jego ust wyszło:

– Masz może zapasowy żel antybakteryjny?

Ona się roześmiała.

Wyciągnęła z nerki opakowanie z napisem: „**To nie żel, to magia**”.

I tak zaczęła się ich opowieść.

Nie o miłości – choć może.

Nie o przeznaczeniu – choć trochę.

Ale o tym, że na pasie startowym starego lotniska, wśród ludzi pachnących kurzem, brokatem i pasztetem sojowym... naprawdę może się wydarzyć coś wyjątkowego.

Koniec. Albo początek.

RETROSPEKTYWA BATMANÓW: TIM BURTON

BATMAN

nie można Burtonowi odmówić, że nawet jego słabsza produkcja wciąż pozostała niezwykle interesującym i miejscami urzekającym seansem, podtrzymującym to, co już na stałe wpisało się dzięki niemu w powszechne rozumienie postaci Człowieka-Nietoperza.

Kinowy Batman niejedną przybierał maskę. Przyjrzyjmy się im wspólnie.

Fani komiksowych przygód Gacka nie mieli lekko już od pierwszych prób adaptacji przygód ich ulubionego superbohatera. Najpierw dostali dość tani kinowy serial z 1943 roku, sześć lat później epizodycznego *Batmana i Robina* (obie produkcje sprowadzały się do mało wyszukanych fabuł i jeszcze miłkłej treści), a w 1966 roku zupełnie pokręconego, kampowego *Batmana* z Adamem Westem w roli głównej. W żadnym z tych seriali nie odnajdywali nawiązań do opowieści grozy, kryminałów czy chociażby melodramatycznych opowieści protoheroicznych pokroju *Zorro*. Pewnego dnia jednak to się zmieniło i narodził się pomysł nakręcenia pierwszego filmu z Batmanem. Mało tego, miało to być pierwsze poważne podejście do tej postaci, chociaż plotki głoszą, że pierwotnie chciano kontynuować komediowy ton, mając na stołku reżyserskim Ivana Reitmana (tak, tego od *Ghostbusters*) oraz Billa Murray'a w tytułowej roli.

Sukces kasowy *Soku z żuka* przekonał jednak studio Warner Bros. o powierzeniu tego projektu Timowi Burtonowi, który od tego czasu zaczął zapisywać się twórczymi zgłoszkami na kartach historii kinematografii (przy mniejszej lub większej aprobachie publiki). Jego wizja Mrocznego Rycerza była w istocie mroczna, zaś o jej elementach składowych można pisać całe prace doktorskie. Po raz pierwszy położono tu silniejszy akcent na Gotham, które teraz było niezwykle surowym, gotyckim miastem. Brudne, ciemne uliczki, wysokie wieżowce, ciasne chodniki przepętnione tłumem przechodniów, szerokie, blokowe fabryki, ogromna katedra zakończona strzelistą dzwonnica i gargulcami. Mrok wprost wylewał się z ekranu, ale nie był on przesadzony do granic absurdu jak później u Snydera. W tym projekcie kryła się niezwykle przyciągająca estetyka, widoczna w wielu ujęciach i kadrach, podkreślana jeszcze przez niesamowitą oprawę muzyczną Danny'ego Elfmana. Nawet jeśli wiele designów wyglądało nieprawdopodobnie, nierealistycznie lub niepraktycznie (jak choćby Batmobil czy gumowy kostium Batmana), to i tak nie miało najmniejszego znaczenia, bo wszystko pasowało do siebie idealnie.

W roli głównej obsadzono Michaela Keatona. Był to dość nieoczywisty wybór (w końcu aż do tamtej pory był znany głównie z udziału w komediach), ale, jak się okazało, sprawdził się w tej kreacji bardzo dobrze. Jego Bruce Wayne reprezentował zresztą typ głównego bohatera widziany później w wielu innych filmach Burtona, czyli wycofanego, nieodnajdującego się w towarzystwie, tajemniczego, wręcz dziwnego

faceta, który zmagą się z własną przeszłością. Świetnie kontrastowało to z odważnym, bezkompromisowym superbohaterem walczącym z przestępczością po zachodzie słońca.

Idealnym odbiciem zamaskowanego alter ego młodego Wayne'a był Joker w wydaniu Jacka Nicholsona – cyniczny, szalony, atencyjny klaun, prawdziwy showman, który dobrze się bawi, czyniąc chaos wszędzie, gdzie tylko może, jednocześnie pożądam poklasku i uwagi. Przerazająco zabawny, wycinający głupie, ale jednocześnie przemyślane dowcipy o letalnych konsekwencjach. Co ciekawe, scenarzyści dokonali w jego przypadku dość istotną zmianę, czyniąc z jego wcześniejszej, gangsterskiej wersji (Jacka Napiera) zabójcę rodziców Bruce'a. Do dziś trwają dyskusje, czy była to dobra decyzja. Choć jej przeciwnicy mówią, że prywatna wendeta odbiera bohaterowi motywację do dalszej działalności jako vigilante, w mojej opinii poszukiwanie zemsty nie było dla Bruce'a główną motywacją. Choć Joker ostatecznie zginął, jego śmierć nie była bezpośrednią intencją Batmana, który i tak wcześniej nie zabijał przestępców (a przynajmniej nie w pierwszym filmie)

Batman rozbił bank, stając się wówczas najbardziej kasową wizją Mrocznego Rycerza, co bardzo szybko przerodziło się w kolejną Batmanię, czyli istny szal na komiksy, figurki i inne akcesoria sygnowane logiem czarnego nietoperza na żółtym tle. Powstały nawet komiksowa oraz książkowa adaptacja fabuły filmu. Chociaż ortodoksyjni fani komiksu wciąż kręcili nosem, nie mogło to zatrzymać sukcesu tej produkcji, która poziomem swojej ponadczasowości spokojnie stawia obok *Supermana* Richarda Donnera z 1978 roku.

Rok 1992 dał nam dwie batmanowe produkcje: serial animowany *Batman The Animated Series* Bruce'a Timma i Erica Radomskiego oraz kontynuację wizji Burtona w postaci *Batman Returns*. O ile pierwsza z nich do dziś jest wymieniana wśród najlepszych produkcji o superbohaterach DC, o tyle druga już niekoniecznie. *Batman* był filmem peleryniarskim, w którym charakterystyczna konwencja reżysera, choć widoczna, nie dominowała nad pozostałymi elementami, dzięki czemu wszystko było spójne, a historia miała sens. Niestety, nie można powiedzieć tego samego o sequele, który, jak to ujął S. Reinhart, dużo bardziej przypomina klasyczny film Burtona przebrany za film o Batmanie. Stało się tak, bo studio postanowiło zaufać reżyserowi i dać mu wolną rękę. Chociaż nadal wiele scen wciąż jest wartych uchwycenia na stopklatce, muzyka zachowuje wysoki poziom, a projekty otoczenia i tła nie przestają cieszyć oka, choć, że stylistyka została bardzo mocno podkreślona

i ukarykaturalniona, tak jak charaktery oraz genezy głównych antagonistów, czyli Pingwina i Catwoman. Motywacje postaci nie mają tu sensu, w wydarzeniach próżno doszukiwać się logiki, a moralność Batmana jest dwutorowa: z jednej strony nie chce, by Catwoman zabiła swojego byłego pracodawcę, ale sam na początku filmu wsadził dynamit w spodnie jednemu z klaunów. Nie brakowało tu też scen dla dorosłego odbiorcy, jak choćby moment, w którym Pingwin odgryza komuś nos, patrzy na hostessę z pożądaniem albo wprost mówi, w jakiej sytuacji chciałby się znaleźć z Kobietą-Kot (której projekt również jest dość sugestywny).

Jak można się było spodziewać, publika nie była zachwycona. Zarówno krytycy, jak i widzowie wytykali, że jest to film zbyt dziwny, miejscami perwersyjny i niepokojący. W ówczesnej recenzji *Batman Returns* w *Washington Post* można było przeczytać: „jest to patetyczna, makabryczna oraz opresyjna w swej formie pułapka, przebrana w kostium przygody i fantasy”. Porażka krytyczna spowodowała również wycofanie się części licencjobiorców, w tym McDonald's, które jeszcze przed nakręceniem filmu chciało zaprojektować tematyczne opakowania z wizerunkami postaci.

Mimo wszystkich bolączek *Powrotu Batmana*, nie można Burtonowi odmówić, że nawet jego słabsza produkcja wciąż pozostała niezwykle interesującym i miejscami urzekającym seansem, podtrzymującym to, co już na stałe wpisało się dzięki niemu w powszechne rozumienie postaci Człowieka-Nietoperza. Dylogia Tima Burtona ustanowiła pewien kanon, do którego przez lata odwoływało się wiele komiksów, filmów, seriali czy gier. Śmiało można nawet założyć, że bez tych dwóch filmów nie powstałyby inne poważne wcielenia Mrocznego Rycerza.

Zanim one jednak nastąpiły, nadeszła era Joela Schumachera... Ale to już innym razem.



WYPRZEDZENI

Urszula Skorodziłło

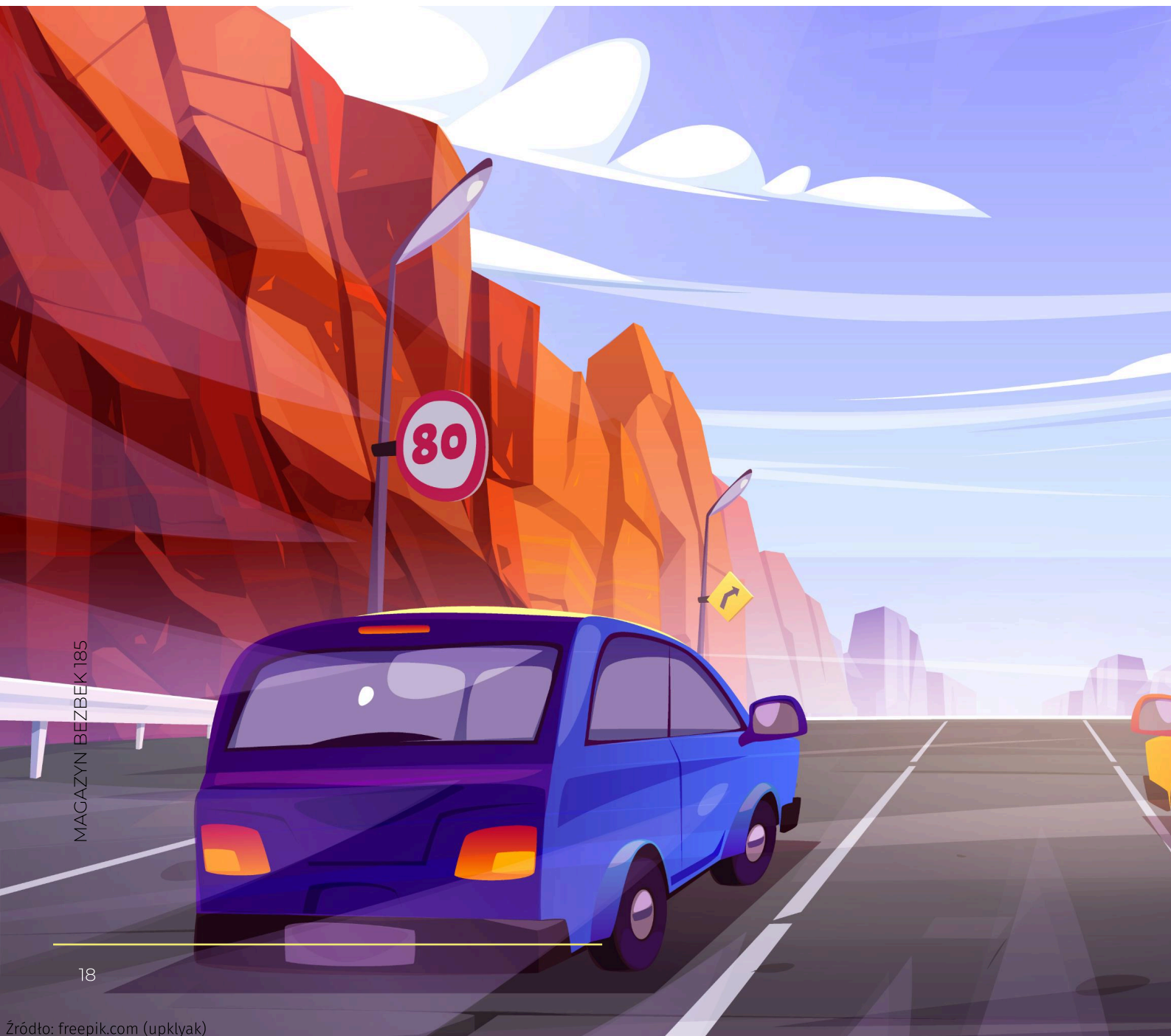


Wybrałeś się na tę spokojną i przyjemną przejażdżkę. Nigdzie nie musisz się śpieszyć. Byleby dotrzeć do celu, który znajduje się gdzieś tam daleko. Jest całkiem miło. Muzyka cicho gra, a ty wystukujesz palcami rytm na kierownicy. Może nawet nie jedziesz sam, a towarzyszą ci twoi najbliżsi, którzy radośnie spędzają z tobą czas. Jesteś całkiem zadowolony z tego, co masz i gdzie jesteś. Masz wszystko, czego potrzebujesz.

Nagle jednak dostrzegasz to auto przed tobą, które należy do twojego znajomego. Dawno go nie widziałeś, w którymś jednak momencie musiało mu się zacząć wieść lepiej, skoro teraz jesteś za nim. Nos w nos jedzie z tobą ktoś w twoim wymarzonej samochodzie, takim prosto z salonu, takim ze wszystkimi bajerami. Inny pojazd cię wyprzedza. Nie wygląda lepiej od twojego, ale wcisnął pedał i teraz znika gdzieś na horyzoncie. Ty zaś zostałeś gdzieś w tyle, kąpiąc się w jego dymie.

Zacisnąłeś palce na kierownicy, próbując stłumić gniew. Docisnąłeś gaz. Pęd wciska wszystkich w fotel. Wiatr kradnie muzykę. Przestało być miło, bo teraz musisz być pierwszy w wyścigu, którego nigdy nie wygrasz, bo nie istnieje.

Mijas pierwszy samochód, który wybrał się na spokojną i przyjemną przejażdżkę.



HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 04.08–17.08

Baran (21.03–20.04)

W nadchodzących dniach Barany będą pełne energii i gotowe do działania. Festiwalowe wydarzenia przyniosą wiele okazji do flirtów i nowych znajomości, ale pamiętaj, aby nie dać się ponieść emocjom. W relacjach z bliskimi warto poruszyć poważniejsze tematy, aby uniknąć nieporozumień.

Byk (21.04–21.05)

Byki mogą liczyć na romantyczne chwile podczas festiwalu, które wzmocnią ich relacje. Warto skupić się na wspólnych przeżyciach z partnerem, co przyniesie harmonię i radość. W finansach czekają na Ciebie niespodziewane zyski, które możesz przeznaczyć na festiwalowe przyjemności.

Bliznięta (22.05–22.06)

Bliznięta będą miały szansę na wiele nowych znajomości, szczególnie podczas festiwalowych wydarzeń. Twoja kreatywność będzie na najwyższym poziomie, co może zaowocować ciekawymi projektami. Pamiętaj jednak, aby nie zaniedbywać bliskich, którzy mogą potrzebować Twojej uwagi.

Rak (23.06–22.07)

Raki mogą spodziewać się emocjonalnych uniesień podczas festiwalu, które przyniosą wiele wzruszeń. To idealny czas na nawiązywanie głębszych relacji, ale uważaj na nadinterpretacje. Warto spędzić czas z bliskimi, aby wzmocnić więzi.

Lew (23.07–23.08)

Lwy będą w centrum uwagi podczas festiwalowych wydarzeń, co przyniesie im wiele radości. Twoja charyzma przyciągnie nowych znajomych, a romantyczne chwile mogą przerodzić się w coś poważniejszego. W pracy czekają na Ciebie nowe możliwości, które warto wykorzystać.

Panna (24.08–23.09)

Panny mogą odczuwać wewnętrzny chaos, ale festiwale będą doskonałą okazją do relaksu i zabawy. Warto skupić się na przyjemnościach i nie brać wszystkiego zbyt poważnie. W relacjach z bliskimi postaraj się być bardziej otwarta na ich potrzeby.

Waga (24.09–23.10)

Wagi będą miały szansę na romantyczne przygody podczas festiwalu, które przyniosą wiele radości. Twoje umiejętności interpersonalne będą w pełni wykorzystane, co zaowocuje nowymi znajomościami. Warto również zadbać o równowagę między pracą a życiem osobistym.

Skorpion (24.10–22.11)

Skorpiony mogą spodziewać się intensywnych emocji podczas festiwalowych wydarzeń. Twoje tajemnicze podejście przyciągnie uwagę innych, co może prowadzić do interesujących relacji. Pamiętaj, aby nie zamykać się na nowe doświadczenia, które mogą przynieść wiele radości.

Strzelec (23.11–21.12)

Strzelce będą w doskonałej formie podczas festiwalu, co przyniesie im wiele radości i nowych znajomości. Twoja intuicja będzie wyostrzona, co pozwoli Ci podejmować trafne decyzje. Warto wykorzystać ten czas na podróże i odkrywanie nowych miejsc.

Koziorożec (22.12–20.01)

Koziorożce mogą odczuwać presję, ale festiwale będą doskonałą okazją do relaksu i zabawy. Warto skupić się na przyjemnościach i nie brać wszystkiego zbyt poważnie. W relacjach z bliskimi postaraj się być bardziej otwarta na ich potrzeby, co przyniesie harmonię.

Wodnik (21.01–18.02)

Wodniki będą miały szansę na twórcze wyrażenie siebie podczas festiwalu, co przyniesie im wiele satysfakcji. Twoje pomysły mogą zainspirować innych, a nowe znajomości mogą przerodzić się w wartościowe przyjaźnie. Pamiętaj, aby nie zaniedbywać relacji z bliskimi, którzy mogą potrzebować Twojego wsparcia.

Ryby (19.02–20.03)

Ryby będą czuły się szczególnie wrażliwe podczas festiwalowych wydarzeń, co może prowadzić do głębszych emocji. To doskonały czas na nawiązywanie nowych relacji, ale pamiętaj, aby nie dać się ponieść chwilowym nastrojom. Warto skupić się na twórczości i pasjach, które przyniosą Ci radość.

BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Festiwalowy rozkład jazdy na sierpień
2. Poradnik przetrwania na festiwalach
3. Festiwale i konwenty – czym i gdzie najlepiej dojechać?
4. Największe festiwale świata
5. Wady i zalety masowych imprez muzycznych
6. Wakacyjna dyskografia 2025 – czego warto słuchać?
7. Najlepiej sprzedające się płyty sezonu
8. Wspomnienia z dawnych lat – festiwale kiedyś a dziś
9. Muzyka naszego dzieciństwa
10. Został tylko miesiąc wakacji!

AUTORZY NUMERU:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłło

KOREKTA: Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Sebastian Czapliński

AUTORZY: M. Matłok, PATINKA, Kacper Wolszczak, Gosia Mierzejewska

OKŁADKA: A. Jankowiak

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna

ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL